

Technokracja i demagogia

DOI: 10.35757/CIV.2010.12.09

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, iż tytuł niniejszego tekstu stanowi *contradictio in adiecto* – sztuczne połączenie dwóch wzajemnie wykluczających się pojęć. Technokracja i technika powszechnie kojarzą się z precyzją rozumowania, ścisłością i konsekwentnym poszukiwaniem najlepszego rozwiązania ściśle określonego problemu. Demagogia zaś wiązana jest z mglistym i celowo nieprecyzyjnym obiecywaniem „gruszek na wierzbie”. Pozornie trudno więc o większą rozbieżność, jednak, jak będę się starał argumentować, demagogia stanowi nie tylko jedną z możliwych, ale wręcz nawet najbardziej prawdopodobną z konsekwencji technokracji. Jest tym samym realnym zagrożeniem dla współczesnego życia politycznego.

Globalizacja i wszystkie związane z tym procesy unifikujące, a jednocześnie zwiększające nieustannie, i tak już niemały, poziom komplikacji procesów społecznych i politycznych powodują, w pewnym sensie naturalną, skłonność do oddania władzy tym, którzy są w stanie ten chaos ogarnąć i uporządkować. A więc przede wszystkim tym, którym zawdzięczany wysoki poziom naszej cywilizacji: uczonym i technikom. Wobec kryzysu wszelkich ideologii oraz odrzucenia autorytetu religii i filozofii pozostaje tylko jedna siła, której dokonania są bezsporne – technologia. Paradoksalnie nie przeszkadza w tym nawet coraz powszechniejsze przekonanie

Stanisław Gałkowski – absolwent Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, doktor habilitowany w zakresie filozofii, profesor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, kierownik Katedry Filozofii Polityki. Autor m.in. *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy koncepcji wychowania moralnego* (2003).

o kryzysie cywilizacji technicznej, ujawniające się chociażby w zagrożeniach ekologicznych – w końcu jeżeli technologia jest przyczyną kryzysu, od niej też należy żądać środków naprawczych.

Łączy się z tym założenie, iż wysokie kompetencje zawodowe i intelektualne są synonimem ogólnej doskonałości (w tym moralnej) ich podmiotu. „Sokratejskie utożsamienie wiedzy i cnoty odegrało ważną rolę w historii. Było podstawą Platońskiej koncepcji filozofa-władcy i tak długo trwającego w starożytności oddania dla rozumu”¹.

Dzięki temu połączeniu niezwykle wysoki autorytet nauki oraz wielka skuteczność techniki przenoszą się na uznanie i autorytet ludzi, którzy zdobyli kompetencje w tych dziedzinach. To leży u podłoża idei technokracji: rządów sprawowanych – dla powszechnego szczęścia – przez mistrzów rozumu: technologii i nauki. Dzisiaj, wraz z rozwojem nauk społecznych, idea ta przybiera nieco odmienną postać, choć wciąż czerpie z tego samego Platońskiego źródła. Jest nią przekonanie, że należy oddać rządy ludziom najbardziej do tego przygotowanym: biurokratom i urzędnikom.

Technokratyzm i demokracja

„Technokracja – koncepcja ustroju społecznego, w którym władzę sprawowałiby technicy, eksperci, organizatorzy i kierownicy produkcji”², wywodzi się niezwykle często ze zmęczenia polityką, postrzegania jej jedynie jako jałowego sporu, prowadzonego przez niekompetentnych amatorów (będących jednocześnie fanatykami i/lub cynikami myślącymi tylko o własnej korzyści). Stąd przekonanie, że administrowanie można i powinno się „zawsze jasno oddzielić od polityki, i że jeśli się tego dokona, to nie ma takich

¹ G. Tinder: *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*, przekład A. Dziurdzik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 165.

² M. Szymczak (red.): *Słownik języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1981, s. 487.

spraw – albo jest ich bardzo niewiele – którymi zajmują się politycy, a których administracja nie załatwiłaby lepiej. [...] władza mogłaby być sprawowana znacznie lepiej przez tych, którzy rzeczywiście zajmują się sprawami państwa. [...] «tylko głupcy będą się spierać o najlepszą formę władzy; ta jest najlepsza tam, gdzie rządzą urzędnicy»³.

Technokracja polega więc na oddaniu władzy specjalistom. Rola specjalisty polega zaś na skoncentrowaniu się na jednym obszarze wiedzy, przesianiu wszystkich dostępnych danych, wyeliminowaniu tych, które nie mają znaczenia dla rozważanego problemu oraz wykorzystaniu tego, co zostało, do jego rozwiązania⁴. W sposób oczywisty jest to najlepsze podejście przy rozwiązywaniu problemów technicznych. Nie sprawdza się jednak tam, gdzie kwestia wydajności nie jest najważniejsza, a rola techniki maleje (na przykład w życiu rodzinnym, edukacji czy szerzej: w relacjach międzyludzkich). W sytuacjach jednak, gdy mamy do czynienia z wyborami światopoglądowymi lub gdy wymagania skuteczności wchodzi w konflikt z już uznanymi wartościami, technokracja staje się niebezpieczna, gdyż przedkłada kryteria obowiązujące w technice (to znaczy skuteczność) ponad wszystkie inne.

Przyczyną tego jest między innymi fakt, że rozwiązania techniczne nie są obojętne względem sfery wartości. Technika i nauka jest „ślepa aksjologicznie”, jej rozwój rządzi się swoimi prawami, które niekoniecznie muszą prowadzić w kierunku korzystnym dla ludzkości. Co więcej – jej odkrycia nie są neutralne względem naszego życia, ale wręcz w pewnym sensie pozostają wobec niego nadrzędne i dotyczą każdego aspektu ludzkiej aktywności. Jak pisał Neil Postman: „Któż mógł się spodziewać, że automobil będzie nam podpowiadał, jak mamy prowadzić swoje życie towarzyskie i seksualne? Że zmieni nasze plany w stosunku do naszych

³ B. Crick: *W obronie polityki*, przekład A. Waśkiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 144.

⁴ Por. N. Postman: *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przekład A. Tanalska-Duleba, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 107.

lasów i miast. Że stworzy nowe sposoby wyrażania naszej tożsamości i pozycji towarzyskiej”⁵.

Ewentualne zapobieżenie lub przynajmniej zminimalizowanie niebezpieczeństwa dominacji myślenia technologicznego nad kulturą wymagałoby szerszego spojrzenia na całość życia społecznego, uwzględniającego wszystkie jego aspekty (w tym aksjologiczne), co jest zaprzeczeniem myślenia technicznego. Technokratyzm wywodzący się ze scjentyzmu neguje nie tylko ważność, ale także możliwość takiego podejścia, promuje kształcenie i wychowanie zamykające człowieka w wąskiej specjalizacji, nie daje mu szerszego oglądu rzeczywistości, nie wyposaża go w kompetencje do wydawania sądów dotyczących czegoś więcej niż jego własna, wąsko pojęta specjalizacja zawodowa, a tym samym zaprzestaje kształcenia w nim kultury obywatelskiej.

Z technokratycznego punktu widzenia kultura obywatelska nie jest zresztą we współczesnych społeczeństwach potrzebna, gdyż wybory, przed którymi stoją obywatele współczesnych państw nie polegają na wybieraniu jednej z wielu równoważnych możliwości, ale na zrozumieniu pewnej konieczności wskazującej tylko jeden kierunek działania. Wynika to z przekonania, że tak naprawdę możliwe jest tylko jedno optimum, jedno właściwe rozwiązanie każdego problemu, jedna najlepsza wizja przyszłości. W tej sytuacji znika problem wyboru, chodzi jedynie o kompetencje pozwalające to rozwiązanie dostrzec.

Technokrata sądzi, że „jedyną podstawą, aby uznać jakąś wizję przyszłości za konieczną do przyjęcia, za wizję obowiązującą, jest szczególna postać kompetencji merytokratycznej, mianowicie kompetencja w dziedzinie przyrodniczego oraz społecznego programowania. Polega ona na przewidywaniu głównie cząstkowych fenomenów, które jednak dadzą się razem ze sobą uzgodnić, by w efekcie końcowym złożyć się na całość świata zjawiskowego,

⁵ N. Postman: *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, przekład L. Niedzielski, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2002, s. 222.

na podstawie pozytywistycznie czy scjentyistycznie pojmowanych teorii i metod przyrodoznawstwa i nauk społecznych⁶.

To przekonanie daje technokracie poczucie własnej nieomyślności: „Technika i pewność siebie są dlań ze sobą nierozdzielnie związane, bowiem wiedza pewna to, jego zdaniem, wiedza, która nie musi poza sobą szukać gwarancji swej pewności; innymi słowy wiedza, która nie tylko kończy się na pewności, ale i od niej zaczyna i jest pewna w każdym punkcie⁷. Pewność z kolei powoduje zbędność wszelkiej debaty dotyczącej tych zagadnień, Wszak „rozwiązanie zadań technicznych jest niezależne od publicznej dyskusji⁸. Skoro rozwiązania technokratyczne są najlepsze (bo jedyne) – co jest oczywiste dla wszystkich, którzy są w stanie je zrozumieć – dyskusja z tymi, którzy nie potrafią tego dokonać, jest całkowicie zbędna. Jedyne wybory, jakiego się oczekuje od obywateli, to przekazanie prawa do podejmowania wyborów kompetentnym osobom.

Debata demokratyczna staje się więc, dla technokraty, pustym rytuałem, może jej potrzebować jako sposobu legitymizacji swoich poczynań, ale sama w sobie nie ma dla niego żadnego sensu. Z jego punktu widzenia jest ona tylko stratą czasu – jeżeli jej wynikiem są wnioski „właściwe” (to znaczy te, do których on wcześniej już doszedł) – lub też szkodliwym objawem głupoty (jeżeli dochodzi się w niej do konkluzji „złych”, to znaczy sprzecznych z obiektywnym wynikiem analizy technologicznej). Jedyne sensem publicznej debaty dostrzegalnym dla technokraty jest jej funkcja edukacyjna: gdy podopieczni, pod czujnym okiem mistrza, uczą się, jak dochodzić do poprawnych wniosków. Poprawnych – należy to powtórzyć jeszcze raz – to znaczy takich, które on już wcześniej poznał i zaakceptował. Taka debata nie ma oczywiście nic wspólnego z demokracją. „[...] demokracja potrzebna jest bowiem tam,

⁶ J. Kurczewska: *Technokraci i ich świat społeczny*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997, s. 18.

⁷ M. Oakeshott: *Racjonalizm w polityce*, przekład A Lipszyc, w: *idem: Wieża Babel i inne eseje*, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 32.

⁸ J. Habermas: *Technika i nauka jako „ideologia”*, przekład M. Łukasiewicz, w: J. Szacki (red.): *Czy kryzys socjologii?*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 36.

gdzie działamy w warunkach niepewności, gdzie liczymy na to, że to, co rozumne dopiero wyłoni się z debaty, ścierania się racji, wspólnego wysiłku. Założeniem roboczym demokracji jest, że każdy może się pomylić, zaś patentu na właściwe rozwiązania nie ma nikt, nawet ten, kto dysponuje jakąś ekspercką kompetencją⁹.

Tymczasem technokrata, odwołując się do autorytetu dokonań techniki i nauki, uważa, że posiadana przezeń wiedza specjalistyczna jest tożsama z wiedzą w ogóle, w tym ze „słusznością aksjologiczną”¹⁰. W tej sytuacji nie ma możliwości zakwestionowania postępowania rządu technokratycznego, nie będzie tego robił nikt z technokratów, gdyż oni, rozumiejąc jego słuszność, nie mają powodu, by ją podważać; nie może tego zrobić też nikt inny, gdyż pozostali obywatele nie mają kompetencji, by oceniać decyzje technokratów. Co więcej, z technokratycznego punktu widzenia, sam fakt ich zakwestionowania, a nawet wyrażenia odmiennego zdania, jest dowodem na brak takich kompetencji i/lub braku dobrej woli. W tej sytuacji niemożliwa jest jakakolwiek kontrola społeczna nad poczynaniami władzy.

Następstwa złożenia władzy w ręce jednej grupy społecznej, bez dania pozostałej części społeczeństwa realnych narzędzi kontroli, są oczywiste. Społeczeństwo, w którym będzie dominować myślenie technokratyczne w nieunikniony sposób będzie się stawało społeczeństwem elitarystycznym, w którym jedna grupa będzie sprawować niekontrolowaną władzę nad resztą pozostałych obywateli – oczywiście dla ich własnego dobra. Nierozstrzygnięty pozostaje jednak problem, na czym to dobro miałyby polegać.

Żadne współczesne społeczeństwo nie może funkcjonować bez ekspertów w każdej dziedzinie i bez wysokiej klasy specjalistów. Przed każdym przedsięwzięciem pojawia się problem skuteczności, którą tylko oni mogą zapewnić. Jednocześnie jednak często zapomina się, że nie ma czegoś takiego jak „po prostu skutecz-

⁹ A. Szahaj: *Racjonalizm, technokratyzm i śmierć polityki*, w: J. Miklaszewska (red.): *Rozum a porządek społeczny*, Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002, s. 65.

¹⁰ Por. *ibidem*.

ność”, istnieje jedynie skuteczność w osiąganiu założonych celów. Technokracja tymczasem jest systemem „pustym” – sama z siebie nie wyłania żadnych celów społecznych.

Z jednej strony jest to zgodne z postulatami liberalnymi, domagającymi się neutralności państwa, z drugiej może jednak prowadzić do przynajmniej trzech zagrożeń demokracji: możliwości kolaboracji technokratów z rządem totalitarnym, odwołania się przez tę grupę do populizmu (to znaczy bezrefleksyjnego podporządkowania się żądaniom mas społecznych) oraz do próby samodzielnego sprawowania rządów poprzez demagogiczne podporządkowanie sobie głosu opinii publicznej.

Technokratyzm i rządy totalitarne

Technokrata przeważnie deklaruje się jako „bezpartyjny ekspert do wynajęcia”. W apologetycznej autodefinicji oznacza to tyle, że ekspert, nie mając własnych przekonań politycznych (lub separując je od swojej działalności), potrafi współpracować z każdą władzą, wcielać w życie, w sposób możliwie optymalny, wszystkie wskazane przez nią cele.

Zjawisko to samo w sobie nie jest oczywiście wadą – system sprawowania rządów nie powinien sam z siebie wyznaczać celów, do których dąży społeczeństwo. Ogólne cele rządu powinny być wyznaczone w demokratycznej debacie, a następnie skutecznie wykonywane. Jednak wierność zasadom demokracji i podporządkowanie się woli większości nie znajduje uzasadnienia w światopoglądzie technokratycznym. Bezpośrednią konsekwencją tego jest, że „współpraca z każdą władzą” może (choć nie musi) oznaczać również kolaborację z władzą niedemokratyczną, a czasami wręcz totalitarną. Współpraca taka może być traktowana jako sposób na zwiększenie efektywności działania, na przyspieszenie koniecznych decyzji bez wdawania się w „czczą gadaninę”, typową dla systemów demokratycznych.

Jest faktem, że wymóg skuteczności działania i „konieczność zapanowania nad ogólnym bałaganem” wielokrotnie były pretekstem do ograniczania, a nawet likwidacji demokracji w różnych państwach i uzasadnieniem dla sprawowania rządów niedemokratycznych. Technokratyzm, rozumiany jako konieczność planowania życia społecznego przez ekspertów, bywał często przywoływany przez marksistowskich ideologów jako uzasadnienie dyktatury w tak zwanych państwach realnego socjalizmu. A planowaniu podlegać mogło wszystko. Na przykład Jerzy Chłopecki pisał: „[...] sam rozwój demokracji socjalistycznej może i powinien chyba w większym niż dotąd stopniu być przedmiotem społecznego planowania. [...] planowanie rozwoju demokracji – analogicznie jak planuje się rozwój innych dziedzin życia społecznego – może zapewnić nadażanie rozwoju demokracji socjalistycznej za postępem osiąganym w innych dziedzinach”¹¹.

We współczesnym świecie, wraz z rozwojem demokracji, problem współpracy z reżimem totalitarnym ma jednak coraz mniejsze znaczenie. Również z tego względu, że technokrata, będąc gotowy przyjmować wskazówki od władzy odnośnie do celów, chce jednak być od niej niezależny, gdy chodzi o dobór środków koniecznych do ich osiągnięcia. Tymczasem władza totalitarna żąda podporządkowania całkowitego, a więc chce określać zarówno cele, jak i środki. W tej sytuacji systemy totalitarne po prostu nie znajdują w swych ramach miejsca dla technokratów – niezależnych specjalistów przyznających sobie prawo oceny postępowania rządu. Wprawdzie ocena ta ma miejsce tylko w aspekcie skuteczności działań władzy, w osiąganiu wyznaczonych przez nią celów, a nie na przykład pod względem moralnym, ale i to byłoby wystarczającym podważeniem autorytetu władzy głoszącej swoją nieomyślność. Władza totalitarna potrzebuje bowiem jedynie posłusznych wykonawców, a nie partnerów.

Paradoksalnie więc, o ile konsekwentny technokrata będzie miał skłonność do kolaboracji z rządem totalitarnym, stawiając jednak

¹¹ J. Chłopecki: *Rewolucje i postęp*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 170.

pewne warunki, o tyle właśnie sam fakt ich postawienia – pewna niezależność technokraty – spowoduje, że władza totalitarna nie będzie skłonna przyjąć takiej oferty współpracy, a nawet nie będzie w ogóle tolerować postawy technokratycznej wśród swych obywateli.

Technokratyzm i populizm

Technologia (w tym technologia społeczna), będąc neutralna aksjologicznie, sama nie wskazuje celów, które za jej pomocą mają być osiągnięte, musi je więc traktować jako zastane. Jeżeli nie są one narzucane przez rząd autokratyczny, technokrata może ich szukać w powszechnej opinii obywateli.

„Technokratyzm jest niebezpieczny także dlatego, że reakcją nań może być populizm, podejście, wedle którego lud ma zawsze rację, a to, co tzw. zwykli ludzie sądzą o świecie jest zawsze prawdziwe. A także bunt tych, którzy mając dość rządów ekspertów, mogą zechcieć wziąć sprawy w swoje ręce. [...] Tylko wtedy, gdy unikniemy skrajności technokratyzmu, unikniemy także niebezpieczeństwa populizmu i buntu mas”¹². Populizm w tym znaczeniu można traktować jako bezkrytyczną zgodę z wyborem większości (oczywiście może to dotyczyć tylko wyboru celów, nigdy środków). Nawet jednak jeżeli populizm będziemy rozumieli w niepejoratywnym rozumieniu tego słowa, na przykład jako „typ polityki, której celem jest reprezentowanie interesów zwykłych ludzi”¹³ czy – bardziej ogólnie – jako „wsparcie dla preferencji zwykłych ludzi”¹⁴, prowadzi on zawsze do negatywnych skutków. Jego następstwem jest przekonanie, że polityk nie musi, a nawet nie powinien mieć własnego zdania na temat celów rządu. Demokracja to rządy ludu, rządy większości, polityk ma więc być jej przedstawicielem,

¹² A. Szahaj: *Racjonalizm...*, s. 64.

¹³ J. Crowther (red.): *Oxford Advanced Learner's Dictionary of Current English*, Oxford University Press, Oxford 1995, s. 867.

¹⁴ I. McMillan (red.): *The Concise Oxford Dictionary of Politics*, Oxford University Press, Oxford 1997, s. 392.

reprezentantem jej interesów. Nie może więc „pociągać za sobą mas, przedstawiając im wizję nowej przyszłości”, ale wręcz przeciwnie – nie powinien mówić, lecz słuchać. Jeżeli zaś już mówi, to w łatwej i przystępnej formie powinien zbierać to, co już usłyszał od „ludu”. Polityk, w tym ujęciu, będzie rozumiał swoją rolę nie jako „męża stanu”, ale raczej jako fachowca do wynajęcia, najemnika, który gotów jest profesjonalnie wykonywać wszystkie zlecenia pracodawcy (czyli w tym wypadku opinii publicznej), któremu zupełnie nie przeszkadza na przykład to, że pracodawca nieustannie zmienia zdanie, co uniemożliwia dokończenie jakichkolwiek długoterminowych zadań.

Takie rozwiązanie gwarantuje wprawdzie „neutralność aksjologiczną” technokraty względem celów społecznych, jednak, mimo swojej pozornej atrakcyjności, nie jest rozwiązaniem demokratycznym, w modelu tym bowiem technokrata w dalszym ciągu nie bierze udziału w publicznej debacie. Władza wykonuje zlecenia współobywateli, ale nie traktuje ich jak równych sobie. Zachowuje się tutaj raczej jak pobłażliwy ojciec spełniający zachcianki swojego rozkapryszonego dziecka. Przy zachowaniu pewnych zewnętrznych procedur demokratycznych utracone jest to, co w demokracji najważniejsze – wspólne decydowanie o losie państwa przez równych obywateli.

Ponadto niestabilność i zmienność opinii publicznej uniemożliwiają *de facto* wykonanie jakikolwiek poważniejszych zadań oraz racjonalne rozplanowanie sił i środków. Uniemożliwiają zatem rządowi technokratycznemu sprawowanie tych funkcji, które są uzasadnieniem jego istnienia.

Technokratyzm i demagogia

Kwestia skuteczności rządu prowadzi do następnego problemu, często pomijanego w dyskusjach nad technokracją. Rząd technokratyczny jest neutralny tylko pozornie; wprawdzie może być

neutralny wobec wartości, którymi kieruje się społeczeństwo, lecz nie wobec decyzji, które w nim zapadają. Technokrata uważa się za „fachowca od «środków i metod», pracującego na rzecz jakiegoś zwierzchniego «demokratycznego organu decyzyjnego». Nie jest to jednak równoznaczne z przekonaniem, że wszystkie decyzje władzy mogą być wprowadzone w życie w sposób «naukowy», więc za pomocą określonej i z góry przyjętej techniki; znaczy to tylko tyle, że władza powinna robić tylko rzeczy, które do takiej techniki można sprowadzić¹⁵.

Z technokratycznego punktu widzenia decyzje demokratycznej władzy wyrażającej wolę większości obywateli nieuchronnie podlegają pewnej ewaluacji: dzielą się na dobre i złe, to znaczy takie, które podlegają technicznej operacjonalizacji wedle wskazań racjonalności instrumentalnej oraz te, których wdrażanie nie może być równie skuteczne. Przy czym nie istnieje metoda pozwalająca uniknąć decyzji (z technologicznego punktu widzenia) błędnych, gdyż wymagają one wiedzy dostępnej jedynie nielicznym ekspertom. W naturalny więc sposób pojawia się problem lojalności wobec ośrodka decyzyjnego *ex definitione* generującego błędne decyzje. Mówiąc inaczej – jeśli wiadomo, że ktoś nie potrafi podejmować właściwych decyzji, uprawnione jest pytanie: czy nie należałoby w jakiś sposób ograniczać jego prawa do ich podejmowania (oczywiście dla jego dobra).

Problem ten, stary jak demokracja, obecny jest również w tradycji liberalnej: „Masy – pisał John Stuart Mill – to znaczy zbiorowa miernota¹⁶, a „Rząd miernoty jest miernym rządem¹⁷. W tej sytuacji jedynym warunkiem pomyślnego rozwoju społeczeństwa jest promowanie w jakiś sposób jednostek wybitnych, zdolnych do powstrzymywania tyranii mas: „Właśnie w tych okolicznościach należy nie odstraszać, lecz zachęcać wyjątkowe jednostki do postępowania odmiennie od mas¹⁸.

¹⁵ B. Crick: *W obronie...*, s. 144.

¹⁶ J.S. Mill: *O wolności*, w: *idem: Utylitaryzm. O wolności*, rzekład A. Kurlandzka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 167.

¹⁷ *Ibidem*, s. 168.

¹⁸ *Ibidem*.

Rodzi to paradoks: aby spełnić nadrzędny warunek skuteczności działania, być w pełni skutecznym wykonawcą, technokrata nie może być jedynie wykonawcą, lecz musi mieć realny wpływ nie tylko na dobór środków, ale także na wybór celów działania. Aby to osiągnąć, powinien mieć zapewniony udział w rządzie. Nie może to jednak być rząd *stricte* demokratyczny, o którego kształcie wszyscy obywatele decydują na równych prawach, lecz taki, w którym decydujący głos będą mieli ludzie mający odpowiednie kompetencje, czyli technokraci. Technokrata – w imię skuteczności działania – nie może więc zadowalać się rolą jedynie posłusznego wykonawcy zaleceń władzy i nie ma żadnego znaczenia, czy będzie to władza demokratyczna, czy też autorytarna.

Technokratyzm z natury swojej dąży więc do pełni władzy. Władza taka nie musi jednak być sformalizowana, chodzi przecież o realny wpływ na ważne decyzje rządu, a nie jego atrybuty zewnętrzne. Celem technokraty nie jest więc formalne zlikwidowanie demokracji i demokratycznego rządu, ale niezauważalne nim sterowanie. Najlepszym zaś sposobem odsunięcia współobywateli od wpływu na losy państwa, przy zachowaniu fasady demokracji, jest – jak pokazują doświadczenia historyczne – demagogia.

Demagog bierze więc udział w debatach publicznych, jego celem nie jest jednak uzgodnienie wspólnego stanowiska, biorącego pod uwagę opinie wszystkich zainteresowanych, ani nawet przeforsowanie własnej opinii (choć może to być jednym z jego celów przejściowych w drodze do celu ostatecznego), ale przejęcie władzy.

Zgodnie ze słownikową definicją demagog to „polityk, działacz, głoszący hasła obliczone na łatwy efekt, poklask, schlebający masom, szafujący próżnymi obietnicami, budzący niezaszczytalne nadzieje, wysuwający w imieniu mas żądania nie do spełnienia”¹⁹. Demagog nie ma więc żadnych zahamowań w składaniu nierealistycznych deklaracji i obietnic, gdyż nie zamierza ich spełnić po dojściu do władzy. Debata publiczna jest dla niego czymś

¹⁹ W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990, s. 112.

ważnym jako konieczny środek przejęcia władzy, lecz nie wynika z tego wymóg poważnego traktowania swoich wypowiedzi, mających charakter tylko narzędny.

Zdobytą władzę technokrata chce spożytkować dla dobra ogółu. Wprawdzie nie wierzy w jakąkolwiek wspólność natury ze swoimi rodakami, ale uważa, że ma z nimi pewien wspólny cel – pomyślność i rozwój państwa, narodu czy społeczeństwa. W ramach dążenia do tego celu każdy ma swoje typowe, tylko dla siebie przeznaczone miejsce. Ci, którzy mają odpowiednie kompetencje powinni przewodzić, tłum (masa) powinien iść za nimi. Zasadnicza różnica między politykiem a resztą obywateli polega na tym, iż polityk-technokrata odmawia im zdolności do zrozumienia racjonalnych argumentów, a co za tym idzie – zdolności do podjęcia właściwych decyzji.

„Mamy tu [...] do czynienia z taką samą odwieczną różnicą jak ta, która dzieli ludzi na głupich i mądrych. [...] Nie chodzi o to, że człowiek masowy jest głupi. Wręcz przeciwnie, jest bystrzejszy i ma większe zdolności intelektualne niż jego poprzednicy w jakiegokolwiek innej epoce. Ale zdolności te do niczego mu nie służą; co więcej, niejasne poczucie, że je posiada, prowadzi jedynie do tego, że jeszcze szczelniej zamyka się w sobie, zupełnie ich nie wykorzystując. Raz na zawsze uznaje za święty zbiór komunałów, szczątków idei, przesądów czy po prostu pustych słów, które za sprawą przypadku nagromadził w swoim wnętrzu, by potem ze śmiałością, którą wytłumaczyć można tylko naiwnym prostactwem, narzucać je innym. To właśnie uznałem [...] za cechę charakterystyczną dla naszych czasów: nie to, że człowiek pospolity wierzy, iż jest jednostką nieprzeciętną, a nie pospolitą, lecz to, że żąda praw dla pospolitości czy wręcz domaga się tego, by pospolitość stała się prawem”²⁰.

W technokracji polityk zgodziłby się całkowicie z przytoczoną opinią José Ortegi y Gasset, uznając, przy tym, że jest to stan

²⁰ J. Ortega y Gasset: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, przekład P. Niklewicz, H. Woźniakowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 78–79.

niereformowalny: „Durnia nie sposób wyrwać z objęć własnej głupoty”²¹. Bezcelowe więc byłoby marnowanie sił i środków na daremne próby podniesienia go na wyższy poziom. Taki stan trzeba zaakceptować oraz wyciągnąć wnioski, to znaczy mówić do „ludu” językiem dla niego zrozumiałym, językiem tłumem odwołującym się nie do racjonalnych argumentów, ale do emocji, namiętności, stereotypów i uprzedzeń.

Celem debaty publicznej – w rozumieniu technokratów – nie jest podjęcie właściwych decyzji, lecz jedynie uzyskanie (wszelkimi środkami) przyzwolenia, by decyzje te były pozostawione w rękach polityków. Demagogia jest więc sposobem delikatnego pozbawienia ludzi tego, czego oni i tak nie potrafią właściwie użyć, czegoś, co byłoby dla nich niebezpieczne. Tak jak troskliwy ojciec delikatnie wyjmując z rąk dziecka ostre narzędzia, którymi mogłoby się skaleczyć, nie podając jednocześnie prawdziwych powodów swego postępowania, gdyż uważa, że dziecko nie jest w stanie ich pojąć.

Rezygnacja z języka racjonalnego w kontaktach z „masami” nie oznacza jednak rezygnacji z języka racjonalnego w ogóle. Chodzi tylko o ograniczenie jego zakresu, traktowanie go jedynie jako języka „wewnętrznego”, służącego do formułowania celów na własny użytek i – ewentualnie – porozumiewania się wyłącznie w kręgu wtajemniczonych. Nie ma jednego uniwersalnego języka, z każdym trzeba się porozumiewać językiem skrojonym na miarę jego możliwości, dlatego językiem „wewnętrznym” jest logika, językiem „zewnątrznym” zaś demagogia i retoryka. W dalszym ciągu są one jednak ściśle zhierarchizowane – język „wewnętrzny” jest lepszy, bo może służyć do prawdziwego opisania rzeczywistości, drugi język służy tylko do „schlebiania gustom motłochu”. Analogicznie do sytuacji opisanego przez Orwella w *Roku 1984*, demagog-technokrata, nawet jeśli posługuje się drugim językiem w kontaktach międzyludzkich, musi przez cały czas myśleć za pomocą pierwsze-

²¹ *Ibidem*, s. 79.

go. Celem kontaktów politycznych nie jest włączenie jak największej liczby ludzi w działalność obywatelską, lecz przeciwnie – celem jest wyłączenie ich poza nawias życia publicznego przy zachowaniu pozorów uczestnictwa. Demokracja jest tu raczej zawadą przy realizowaniu prawdziwie ważnych zadań społecznych, gdyż dopuszcza do współrzędzenia ludzi, którzy nie są w stanie pojąć takowych przedsięwzięć. Demagogia jest więc metodą na pobicie demokracji jej własną bronią i niezauważalne rozciągnięcie paternalistycznej opieki nad niezbyt rozgarniętym społeczeństwem.

Technokraci – nowa arystokracja

Paternalistyczne społeczeństwo może sprawnie funkcjonować (choć raczej będzie chodziło o trwanie, a nie o rozwój) przynosząc pożytek obywatelom, jednak tylko pod warunkiem, że elity społeczne w pełni utożsamiają się z resztą społeczeństwa oraz że pomyślność społeczna stanowi istotną część ich osobistej motywacji (jest to konieczne przy braku możliwości sprawowania realnej kontroli społecznej nad elitami). Podobnie jak feudalna arystokracja rodowa uważała się za lepszą pod każdym względem od reszty społeczeństwa, ale jednocześnie za część swojego etosu uważała (przynajmniej teoretycznie) opiekę nad ową słabszą częścią.

Współczesną elitę społeczeństwa stanowią nie tylko przywódcy społeczni i polityczni oraz zarządzający korporacjami przemysłowo-finansowymi, ale w coraz większym stopniu przedstawiciele zawodów tworzących i manipulujących informacjami. Jest charakterystyczne, że wraz z postępem globalizacji wszyscy oni czują się w coraz mniejszym stopniu związani ze społecznościami, z których się wywodzą. Christopher Lasch, analizując przekonania dominujące w tej grupie, przeciwstawia ją właśnie arystokracji. Zdaniem tego autora główną cechą współczesnej elity społeczeństw zachodnich jest jej kosmopolityzm – wyobcowanie ze społeczeń-

stwa, w którym (a właściwie obok którego) przyszło jej żyć. Lasch przeciwstawia im „starą arystokrację” – bogate rodziny, zasiedziałe od pokoleń w jednym miejscu, które, przekonane, że „bogactwo pociąga za sobą obowiązki obywatelskie”²², oprócz gromadzenia majątku zajmowały się również filantropią. Mimo że motywy tego bardzo często były egoistyczne „Naprawdę liczyło się jednak to, że filantropia angażowała elity w życie sąsiadów oraz przyszłych pokoleń”²³.

Tymczasem „nowe elity są u siebie tylko w drodze”²⁴, nigdzie nie mają domu rozumianego jako miejsce, za które czujemy się odpowiedzialni i związek z którym przynajmniej częściowo określa naszą tożsamość. Współczesny rynek pracy wymusza niesłychaną mobilność, której ceną jest zerwanie wszelkich ściślejszych więzi międzyludzkich. Jedyne naprawdę istniejące kontakty ograniczone są do wąsko pojętej rodziny (choć wraz ze wzrastającą liczbą rozwodów nawet ona traci charakter stałego punktu odniesienia) oraz do równie wąskiej grupy wysoko wyspecjalizowanych profesjonalistów należących do tej samej klasy społecznej. „Cenę tę płacą chętnie, gdyż pojęcie domu kojarzy im się ze wścibskimi krewnymi i sąsiadami, małoduszną plotką i zacofanymi konwencjami. Nowe elity buntują się przeciw «środkowej Ameryce», tak jak ją sobie wyobrażają – krajowi technologicznie zacofanemu, politycznie staroświeckiemu, o represyjnej moralności seksualnej, niewyszukanym smaku, zadufanemu i zadowolonemu z siebie, nudnemu i nieciekawemu”²⁵.

Lasch odwraca tezę *Buntu mas* argumentując, że obecnie to właśnie elity społeczne są bliższe „człowiekowi pospolitemu” tak jak go przedstawiał Ortega y Gasset, natomiast wierności tradycji i resztek cnót obywatelskich należy szukać wśród „zwykłych ludzi”. „Według poglądu Ortegi – szeroko wówczas podzielanego

²² Ch. Lasch: *Bunt elit*, przekład D. Rodziewicz, Wydawnictwo Platan, Kraków 1997, s. 13.

²³ *Ibidem*, s. 14.

²⁴ *Ibidem*, s. 15.

²⁵ *Ibidem*.

– wartość elit kulturalnych polega na chęci przyjmowania odpowiedzialności za surowe normy, bez których niemożliwa jest cywilizacja. Żyły one w służbie wymagających ideałów. «Szlachectwo określa wymagania i obowiązki, a nie przywileje»²⁶. Przeciwnostwem elity jest masa, ludzie pospolici, którzy po prostu nie mają poczucia jakichkolwiek wyższych powinności, ich cechą charakterystyczną jest „ponad wszystko to, że «masa śmiertelnie nienawidzi wszystkiego, co nie jest nią samą». Człowiek masowy, niezdolny do odczuwania szacunku lub zdziwienia, jest rozpuszczonym dzieckiem dziejów ludzkości. Wszystkie tego typu nastawienia umysłowe są obecnie [...] bardziej charakterystyczne dla wyższych niż niższych czy średnich warstw społeczeństwa»²⁷. Elity „zachowują wiele wad arystokracji, nie posiadając jej cnót”²⁸.

Proces ten, zdaniem Lascha, powoduje „nowy trybalizm” – rozpad społeczeństwa na grupy mające ze sobą niewiele wspólnego. Jednym z zarówno przejawów, jak i źródeł kryzysu demokracji, o którego istnieniu Lasch jest głęboko przekonany, jest fakt, że obecnie wszelkie grupy społeczne (dotyczy to oczywiście przede wszystkim elit) rozmawiają wyłącznie same ze sobą za pomocą odrębnych języków, niezrozumiałych dla osób nie należących do danego środowiska.

Jeżeli diagnoza Lascha jest trafna – to znaczy proces alienacji elit posunął się na tyle daleko, że nie poczuwają się one do związków z resztą obywateli – pod znakiem zapytania stoi przekonanie stanowiące (chyba jedyne) usprawiedliwienie rządów paternalistycznych, mianowicie, że władza może się nie pytać społeczeństwa (podopiecznych) o zdanie, gdyż, w pełni się z nim utożsamiając, doskonale je rozumie (zapewne nawet lepiej niż reszta współobywateli) oraz w pełni podziela cele tego społeczeństwa. Jeśli tego zabraknie (a zdaniem Lascha z takim zjawiskiem mamy już do czynienia), zdobyta władza może niezwykle szybko stać

²⁶ *Ibidem*, s. 33.

²⁷ *Ibidem*, s. 34.

²⁸ *Ibidem*, s. 50.

się celem samym w sobie. Nie darmo do kanonu przekonań liberalnych należy przekonanie, że „władza absolutna korumpuje absolutnie”.

W tym momencie koło się zamyka – technokratyzm, zaczynając jako próba ułatwienia życia obywatelom, niezwykle łatwo może się przeistoczyć w uzasadnienie panowania nad nimi.